Nr 266a. Dnia 12 października. Piątek. Dnia 30 września (12 października) 1883r.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Dziś: Maksymiljana B.
Sobota: Edwarda Króla.
Niedziela: Kaliksta Bisk. M.
Poniedziałek: Jadwigi W. i Teresy.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 20.
Zachód „ „ 5 „ 12.
Długość dnia godzin 10 minut 52.
Ubyło „ „ 5 „ 51.

Wschód księżyca o godzinie 7 minut 08 w.
Zachód „ „ 7 „ 18 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 5.

Wtorek: Florentyna B.
Środa: Wiktora B.
Czwartek: Łukasza Ewangelisty.
Piątek: Piotra z Alkantary W.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr wielki: „Aida“ (występ p. Warmut). — Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Bettina“. (Godz. 7 i pół wieczorem).

Nowy wróg Francji.

Jeszcze nie zatarła się przykra pamięć gorszącego przyjęcia króla Alfonsa w Paryżu.

Depesze wczorajsze mówią, że niezabliźniona rana otwarła się znowu, ponieważ rząd madrycki nie zadowolił się zadośćuczynieniem, które mu dał p. Challemel-Lacour.

Poseł hiszpański w Paryżu żądał, aby *Journal officiel* podał urzędowy i autentyczny tekst rozmowy pomiędzy królem, a prezydentem Grévy'm, w której ten ostatni przeprosił imieniem Francji monarchę Hiszpanji za wyrządzoną mu przez lud paryski obelgę.

Panowie Ferry i Challemel-Lacour przyrzekli księciu Fernan Nunez zadowolić lojalnie słuszne żądania Hiszpanji. Sprawa zdawała się prawie załatwioną. Wszystkie pisma madryckie, zarówno rządowe, jak opozycyjne, monarchiczne, jak republikańskie, usiłowały w imię dobrze zrozumianego patrjotyzmu przedstawić zatarg, jako usunięty.

Ale pp. Ferry i Challemel nie wywiązali się z danego słowa. Zamiast ogłoszenia tekstu obu przemów, *Journal officiel* zamieścił krótki komunikat, stwierdzający, że jedynie autentycznym był tekst rozmowy, podany przez ajencję Havasa. Wszakże samego tekstu *Journal officiel* nie podał ani teraz, ani pierwej, tak, że do tej chwili jedyny urzędowy organ rzeczypospolitej nie zamieścił ani jednego słowa, z któregoby czytelnicy jego dowiedzieli się o tem, co zaszło, nazajutrz po wypadkach ulicznych, w gmachu ambasady hiszpańskiej.

Gabinet madrycki po gruntownej rozwadze nie zadowolił się przeto tak obłudnem i połowicznem zadośćuczynieniem, ale postanowił podjąć dalsze kroki dyplomatyczne celem skłonienia rządu francuskiego do szerszego i dokładniejszego wywiązania się z danych przyrzeczeń; podobno książę Fernan Nunez w razie odmowy zagraża wyjazdem z Paryża.

Rzecz się obecnie bardzo utrudniła... Zakrawałoby to już bowiem na istotne upokorzenie Francji, gdyby *Journal officiel* raz jeszcze powrócić miał do przebrzmiałej sprawy i powtórnie podnosił ją w swoich urzędowych łamach. Tak stoi w tej chwili zatarg francusko - hiszpański....

Ale Francja nie omieszkała sprowadzić w ostatnich tygodniach na swoją głowę nowej burzy; na pozór to tylko obłoczek płowy, ale w razie wybuchu wypadków wojennych na szerszym obszarze lądu europejskiego, z tego obłoczka może w stronę Francji uderzyć piorun równie dotkliwy, jak każdy inny.

Jenerał Thibaudin był niezłym strategikiem, biorąc pod uwagę, jak ważną rolę odegrać może w razie wojny Francji z Niemcami francuska Sabaudja. Polecił on przeto ufortyfikować silnie cały departament Doubs, graniczący z Sabaudją; tym bowiem tylko sposobem zdołałaby armja francuska powstrzymać czarne bataljony pruskie zstępujące na błonia jej z alpejskich grzbietów Jury. Rychło jednak obaczył się francuski sztab generalny zmuszonym wciągnąć w system fortyfikacji także te części Sabaudji graniczącej z Szwajcarją, które przez kongres wiedeński z r. 1815 uznanemi zostały za obszar neutralny.

Ze szczytu góry Kiache patrzą dzisiaj groźnie, acz niemo, działa francuskie na piękne wille szwajcarskie nad Lemanem. Gdyby zmuszone były ryknąć, kule ich z łatwością przebodłyby wieże i blanki katedry św. Piotra w Genewie. Rząd związku szwajcarskiego uczuł się głęboko zaniepokojonym tą akcją francuskiego sztabu jeneralnego, która w danym wypadku może pozbawić Szwajcarję całego kantonu genewskiego.

Artykuł 92 traktatu wiedeńskiego orzeka wyraźnie co następuje: „Prowincje Chablais i Faucigny i cały kraj sabaudzki leżący na północ od Ugine leżą w obrębie neutralności, przyznanej związkowi szwajcarskiemu.” W razie wojny, toczącej się na sąsiednich terytorjach król sardyński, ówczesny posiadacz Sabaudji, miał obowiązek niezwłocznie wycofać ztamtąd swoje wojska. Porządek zaś w kraju utrzymywać miały wyłącznie neutralne wojska szwajcarskie.

Ufortyfikowanie przeto rzeczonych prowincyj, jakkolwiek leży niewątpliwie w strategicznym interesie Francji, sprzeciwia się prawu narodów. Rząd francuski stawia się przeto po nad traktatami. Też same umowy, jakie na terytorjum sabaudzkiem obowiązywały w r. 1815-ym króla sardyńskiego, obowiązują dzisiaj Francję, spadkobierczynię jego w Sabaudji. Czego nie wolno było jemu, nie dozwolonem jest i rzeczypospolitej.

Opinja publiczna w Szwajcarji nie tai swojego oburzenia na bezwzględność, z jaką rzeczpospolita francuska traktuje swą słabszą siostrzycę. W Bernie wiedzą, że o pogwałcenie traktatów i zagrożenie bezpieczeństwu swojemu Szwajcarja nie będzie mogła prowadzić wojny z Francją. Ale wiedzą tam rzecz ciekawszą — to mianowicie, że nic nie stoi na przeszkodzie związkowi w razie wojny Francji z „potrójnem przymierzem” nie opierać się połączeniu na terytorjum związkowem armji niemieckiej i włoskiej. W ten sposób uzupełniłby się front zaczepny obu mocarstw, prowadzących wojnę z Francją, front ten bez żadnej naówczas przerwy, sięgnąłby od Nicei do Luksemburga...

O tem zapewne jen. Thibaudin nie pomyślał, gdy wobec delikatnych uwag *Neue Züricher Ztg* odezwał się z przechwałką, że, gdy się Francji podoba, to zabierze Genewę.

---

13)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Ach wielmożny panie, czy nie masz już żadnego ratunku! — zawodził dalej przerażony ojciec.

— Wiesz co mój dobry Sałamacho, jeśli nie masz czem grubo poforsować aby go wybawić na złość *werbbecyrkowi*, to daj od razu wszystkiemu pokój. Poddaj się losowi i siedź cicho!

— Ach wielmożny panie, toż to mój jedynak! a do tego i niezdatny, ma krzywe nogi.

— Ej co tam nogi! ale ręce ma proste, a przecież rękami dźwiga się karabin.

Biedny Sałamacha nie ma już na to odpowiedzi. Duszno mu się zrobiło, kiedy posłyszał jak wielkiej potrzeba kwoty, aby zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu. Lecz choćby miał rozbić kogo na gościńcu, musiał wystarać się na czas żądanej sumy.

Pan mandatarjusz miał osobną szkatułkę na dochody rekrutacyjne, które nazywał swemi „przychodami benefisowemi”, a które rokrocznie jednaką uczynić mu musiały sumę. Z nich samych mógł już przez czas dwudziestoletniego urzędowania w Żwirowie znaczny złożyć kapitalik.

Nie darmo też uchodził za ogromego bogacza w całej okolicy, a żydzi pobliskich miasteczek, te najlepsze wyżły na obce majątki, obliczali gotówkę jego na kilkadziesiąt tysięcy.

— I komu on to wszystko zostawi — troszczyli się zawistni, bo pan Gągolewski nie miał dzieci.

Niestety opatrzność odmówiła mu konsolacji.

— A jabym tak życzyła sobie konsolacji — mówiła zawsze pani sędzina, zawracając oczy i wzdychając z głębi piersi.

I prawda że sobie strasznie życzyła konsolacji.

Lecz poznawszy pana sędziego już z reputacji, poznajmyż i z osoby.

IV.

Wistowa partja u p. mandatarjusza.

Po trudach i znojach całodniowego urzędowania, pan sędzia rozrywał się wieczorem.

Zabierając pierwszą z nim znajomość, zastajemy go przy codziennej partji wista w tak zwanym bawialnym pokoju jego mieszkania. Naprzód jednak przypatrzmy się bliżej jego powierzchowności.

Odpowiednie dwoistej, oficjalnej i prywatnej naturze charakteru pana mandatarjusza, i rysy twarzy jego podwójny noszą wyraz. Obok powagi i statku publicznego urzędnika przebijają się w nich i wszystkie szczególne znamiona i właściwości prywatnego oficjalisty.

Mandatarjusz musiał *ex officio* mieć w fizjonomji swej coś z obleśności lokaja a uroczystości kapłana Themidy.

Pan Bonifacy Gągolewski był najwybitniejszym typem, idealnym niejako wyobrazicielem dawnego mandatarjusza galicyjskiego, musiał też koniecznie obok znamion i zalet moralnych łączyć i uwydatniać także wszystkie jego zewnętrzne cechy i przymioty.

Średniego wzrostu, silnej budowy, mógł w jednej chwili według potrzeby bądź na całą piędź zadrzeć głowę w górę, lub też podobnie zniżyć się ku ziemi, wprost ku kolanom jaśnie wielmożnego pana. Ztąd zapewne pochodziło, że chłopi i żydzi mienili wzrost jego wysokim, a dziedzic i starosta widzieli w nim ledwie nie karła.

Nijakiego wyrazu czoło, nad którem sztywnie podczesana wznosiła się czupryna, mogło dowolnie bądź w groźne zmarszczyć się chmury, bądź w pokorną i uniżoną rozjaśnić się pogodę, jak niemniej grube, pełne, cokolwiek nawet wydęte wargi, zdawały się wnet do surowej zaciśnięte powagi, wnet do obleśnego rozszerzone uśmiechu. Oczy, w wklęsłych osadzone jamach, z natury już spoglądały z ukosa, lecz w pewnych razach jaknajzawzięciej chyliły się na dół, a nos miał wielkie podobieństwo do wykrzyknika, zmienionego wpół drogi w znak zapytania. Wąsy podcinał pan mandatarjusz u dołu, a podgalał starannie po bokach, a włosy tak gładko przygłaskiwał na skroniach, jak gdyby chciał koniecznie zakryć wielkie, odstające jak skrzydła nietoperza uszy.

Na strój nie wielką zwracał uwagę, tylko chustka musiała zawsze w szeroki u przodu schodzić się fontaź, a kołnierzyki wybiegały niezbędnie aż do połowy twarzy.

Czy to już z przyrodzonej jakiejś skłonności, czy też z długoletniego przywyknienia, pan sędzia prawą rękę zawsze trzymał w kieszeni, a lewą poprawiał łańcuszek od zegarka.

Tylko w tej chwili robił wyjątek z stałej niezmiennej reguły, bo grał właśnie rober z kołkiem i trzymał karty w ręku.

Pan mandatarjusz jest zapalonym miłośnikiem wista a nie ma nawet za boże poszycie człowieka, który przypadkiem nie zna tej gry szlachetnej.

Żal się Boże! nawet wiska grać nie umie — było już najgorsze, co kiedykolwiek na czyjeś mógł przytoczyć potępienie.

Sam zaś miał się za najlepszego gracza jeśli nie w Europie, to przynajmniej w całej jak mówili Ga-

I tak przybył Francji jeszcze wróg jeden...

Patrząc, jak biedna, potężna niegdyś i kokietowana przez sąsiadów Francja czuje się dziś osamotnioną, zapytać można republikańskich mężów stanu: *quousque tandem* igrać zamyślacie z jej losami?

Br. Z.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Projekt nowej ustawy uniwersyteckiej** zostanie wniesiony pod rozstrząśnięcie rady państwa w bieżącym miesiącu.

— **Posiedzenia komitetu**, pracującego nad nową ustawą dla sądów wojennych, przerwane zostały na czas nieograniczony.

— **Minister dóbr państwa** z pozwolenia Najjaśniejszego Pana udał się 14 b. m. w interesie służby na Kaukaz. W czasie nieobecności sekretarza stanu Ostrowskiego, obowiązki jego spełniać będzie z Najwyższego rozkazu towarzysz ministra r. t. Weszniaków.

— **Na zasadzie** Najwyżej zatwierdzonej w dniu 13 maja r. b. opinji rady państwa, ogólną sumę podatku z nieruchomości w miastach i osadach oznaczono na rok przyszły na 6 038,700 rs., więcej niż w roku bieżącym o 1,915,950 rs.

— **Ogólna wartość** wszystkich kolei żelaznych w państwie rosyjskiem wynosi poważną sumę rs. 1,651,525,033. Dopłaty gwarancyjne wzrastają z każdym rokiem. W roku 1876-ym rząd dopłacił kolejom rs. 34,232,800, w roku zaś 1880-ym już rs. 53,228,400, jakkolwiek w tym czasie sieć kolejowa powiększyła się zaledwie o kilkaset wiorst. Na wzrost dopłat gwarancyjnych wpływa widoczne podwyższenie się kosztów eksploatacyjnych.

— **Uwaga.** Od czasu do czasu pociągami kurjerskiemi kolei bydgoskiej przybywają z Berlina do Warszawy wagony, kursujące pomiędzy Berlinem a Kolonją należące do międzynarodowego towarzystwa wagonów sypialnych, którego zadaniem jest wprowadzenie bezpośredniej komunikacji osobowej pomiędzy miastami i punktami handlowemi najwięcej od siebie oddalonemi. Wprowadzenie takich wagonów na tutejszych kolejach lewego brzegu Wisły byłoby bardzo pożądanem ze względu na liczne stosunki przemysłowo-handlowe naszego kraju. Ztąd też zarząd wspomnianych dróg powinienby skorzystać z tej sposobności i postarać się o wprowadzenie u nas wagonów towarzystwa międzynarodowego, któreby stale łączyły Warszawę z Lipskiem, Paryżem itp. ważniejszemi punktami środkowej Europy.

— **Dom przytułku dla starców i kalek** w Górze Kalwarji zagrożony jest upadkiem finansowym. Koszta utrzymania instytucji wynoszą rocznie około 18,000 rs., a na pokrycie tego etatu posiada ona stałego dochodu 2,000 rs. od rady miejskiej dobroczynności publicznej i 7,000 wsparcia ze skarbu. Brakującą kwotę asygnowało corocznie ministerjum spraw wewnętrznych, z funduszów zostających pod jego rozporządzeniem. W roku jednak przeszłym ministerjum odmówiło nadal pokrywania corocznych deficytów domu przytułku, ograniczając się tylko na asygnowanem wsparciu rządowem w powyżej wspomnianej kwocie. Tym sposobem na pokrycie deficytu za rok przeszły, wynoszącego rs 4,921 i za rok bieżący rs. 4,445, czyli razem rs. 9364 niema żadnych źródeł. W takim stanie rzeczy p. gubernator warszawski, jako naczelnik zakładów dobroczynnych w gubernji, biorąc na uwagę, iż z ogólnego kontyngensu kalek, żebraków, starców i niezdatnych do pracy indywiduów w cyfrze 150 utrzymywanych w domu kalwaryjskim, większość pochodzi z Warszawy, a połowę przynajmniej stanowią stali jej mieszkańcy, czyli, iż dom przytułku w Górze pomaga Warszawie do usunięcia kalek i żebractwa, uznał, iż kasa miejska powinnaby się przyłożyć do pokrycia wspomnianego deficytu i zażądał od zarządu miejskiego asygnowania na ten cel corocznie odpowiedniego zasiłku pieniężnego. Rzeczywiście, Warszawa, która jest przyczyną deficytu domu przytułku w Górze, powinnaby przyjąć udział i w jego wydatkach, tembardziej, iż o zmniejszeniu wydatków, a tem samem uchronieniu się od deficytu nie może być mowy, gdyż dla oszczędności należałoby usunąć z instytutu pensjonarzy, których większość stanowią starcy, osoby niedołężne i kalecy, oddawna w zakładzie utrzymywani, nie mający rodziny ani przytułku, co równałoby się rzuceniu tych biedaków na pastwę głodu i śmierci.

— **Pomieszczenie żeńskiego progimnazjum** na Nowem Mieście, w zabudowaniach pp. sakramentek, przy wjeździe z ulicy Starej, staje się z każdą chwilą nieodpowiedniejszem. Dawniej gdy dzielnica Nowego Miasta leżała wśród rozległych przedmieść, zniesionych obecnie pod budowę fortów, progimnazjum to znajdowało się w najwygodniejszym punkcie tej ludnej dzielnicy Warszawy. Dziś jednak Nowe Miasto stanowi koniec miasta, nader więc szczupła liczba uczennic w pobliżu zamieszkujących zeń korzysta, tembardziej, iż umieścić się tam wiele kandydatek nieprzyjętych z braku miejsc do innych gimnazjów i te często z odległych krańców Warszawy, tutaj dochodzić muszą. Wobec tylu pustych gmachów rządowych, znajdujących się w środku miasta, można łatwo znaleźć dogodniejsze pomieszczenie dla rzeczonej instytucji.

— **Park aleksandryjski** na Pradze, który od lat już kilku cieszy się smutnym rozgłosem, ma być w roku przyszłym wzięty pod opiekę policji i magistratu. Przedewszystkiem przeprowadzoną zostanie środkiem tego parku szosa od zabudowań punktu zbornego przy ulicy Aleksandrowskiej do nowego mostu. Budowa tej szosy od lat dwóch jest już projektowaną, zwłoka jednakże nastąpiła z powodu nieporozumienia o wyasygnowanie funduszu na koszta budowy pomiędzy władzami miejskiemi i wojskowemi. Następnie wybudowane zostaną trzy oddzielne pomieszczenia dla dozorców parku, ustawione w różnych jego punktach, aby zagrożeni napadem nocnych włóczęgów mogli otrzymać rychlejszą pomoc. W tymże celu ustawione będą dwie nowe strażnice policyjne nieopodal nowego mostu i w bliskości pomieszczenia Yacht-klubu. Od strony Wisły wreszcie w celu zabezpieczenia parku od zalewów projektowana jest budowa wału ochronnego który w części istnieje w bliskości nowego mostu. W razie braku funduszów przedsięwzięty będzie przynajmniej wzmocnienie brzegu w kilku punktach.

— **Stare Miasto** równie jak Żelazna brama zmienią wkrótce swoją fizjognomję. Stragany, zajmujące place te już od lat kilkudziesięciu, zniknąć mają w ciągu dni paru, poczem odbywać się tu będzie targ na stolikach przenośnych w dnie powszednie do godziny 12-ej, w piątki zaś do godziny 3-ej po południu.

— **Na targu wołowym** na Pradze stanęło kilka nowych budynków na pomieszczenie kontroli targowej, dozorców, oraz miejsce tranzakcyj kupieckich. Zegar w wieżyczce stojącej na domku stróża, został naprawiony i puszczony w ruch.

— **Na ulicy Senatorskiej** od rogu Bielańskiej do placu Bankowego rozpoczęto ustawiać nowe latarnie gazowe.

— **Z nadejściem chłodnej pory** polecono strażnikom policyjnym pełniącym swą służbę kłaść futrzaną odzież. Toż samo polecenie wartoby zastosować i do stróżów nocnych.

— **Za niedopełnienie** t. zw. aktów złączenia 15 tu izraelitów skazanych zostało na kary wynoszące po rs. 2.

— **Liczba dorożek** jednokonnych w Warszawie wzrasta z dniem każdym. Obecnie liczy ich miasto nasze około 160 iu. Taksa kursu tych dorożek w celu wytworzenia konkurencji dorożkom parokonnym, których liczba wynosi przeszło 600, ma być obniżoną.

— **Za niedostawienie dorożki** na przegląd właściwi rewirowi skazywani będą na karę wynoszącą rs. 5.

— **Czy nie zapóźno?** Pomimo obecnej chłodnej pory kursują dotychczas na linjach kolei konnej wagony otwarte, co zwłaszcza w deszcze staje się dla pasażerów nader dotkliwem. Toż samo daloby się powiedzieć o teatrze nowym przy ulicy Królewskiej, gdzie chłód i przeciągi jesiennego powietrza stanowią dla widzów niemałą przykrość.

— **Z Berlina** dochodzi nas wieść o nagłej chorobie ks. Bolesławowej Radziwiłłowej, matki ks. Ferdynanda Radziwiłła, członka izby panów i deputowanego. Księżna uległa w dniu 2-im b. m. atakowi paralitycznemu, dzięki jednak staraniom lekarzy, stan groźny już minął.

— **P. Konstanty Makarewicz**, członek Towarzystwa opieki nad zwierzętami, mianowany został o-

---

licji i Lodomerji wraz z Bukowiną i księstwami Zator i Oświęcim.

— A wisk mości dobrodzieju — mawiał — to nie filozofia którą lada błazen może liznąć za parę lat. Wiska możesz pięćdziesiąt lat grać, i będziesz fuszerował ni w pięć ni w dziewięć, jeżeli nadzwyczajnej nie masz bystrości tu... tu... — kończył pukając zagiętym palcem po czole.

Przyznać też należy, że nie małej zadał sobie pracy i niezwyczajnej złożył dowody cierpliwości, nim dla własnej rozrywki i własnego ćwiczenia wyuczył ulubionego wiseczka swego obecnego przeciwnika a najbliższego sąsiada, pana Onufrego Girgilewicza, ekonoma buczalskiego klucza, który co wieczór po skończonych zatrudnieniach gospodarskich na trzy lub sześć robrów zagaszczał do pana sędziego.

Poczciwy pan Onufry kiedyś za młodu naoczył się był labeta, później w dojrzalszych latach liznął gdzieś marjasza, ale do niedawna ani z nazwy nie znał wista.

Dopiero kiedy dostał się w sąsiedztwo pana Gągolewskiego, musiał chcąc niechcąc pokusić się o tak wysoki szczebel społeczeńskiej oświaty i na łeb na szyję uczył się tej gry postępowej.

A słusznie utrzymywał pan sędzia, że to rzecz nie łatwa, bo ileż to trudu i pracy kosztowało pana Girgilewicza, nim doprowadził do tego, jak utrzymać na raz trzynaście kart w ręku. Jeszcześ dopóki nie wydawał, to jakoś oboma pomagał sobie garściami, ale jak przyszło samemu zagrać z ręki, to pewnie z jedną potrzebną dziesięć niepotrzebnych kart wysypało się na stół i to zawsze figurami na wierzch!

Pan sędzia okropnie się niecierpliwił, ale aby z czasem trzeciego wyrobić sobie partnera, nie szczędził usiłowania i uczył, informował, pokazywał, zachęcał niezmordowanie.

Biedny pan Girgilewicz pocił się jak w parowej łaźni, nakłął się wduchu, co ślina na język naniosła, ale po kilku latach próby i ciągłego ćwiczenia doszedł wreszcie do tego przekonania, że gra dość dobrze tylko nigdy nie wie co zadać i nie pamięta co wyszło.

Dość jednak spojrzeć na facjatę czcigodnego ekonoma, aby się nie dziwić bynajmniej tej powolności postępów.

Pan Onufry Girgilewicz to jeszcze ekonom pańszczyźnianego kroju, dyspozytor dawnej daty. Twarz pełna, nabrzmiała a czerwona jak burak, nos zawiesisty, wąs gęsty rozstrzępiony, zielona krajka przez pas, hajdawery w buty, nahajka w ręku, ot i cały portret jego na łanie i w gumnie. Na wizycie u pana sędziego zachodziła tylko ta zmiana w jego powierzchowności, że zamiast krótkiej kurtki, przepasanej krajką, miał na sobie jakąś niepierwszej już młodości długą kapotę zieloną, i że oczywiście przy kartach obchodził się bez nahajki.

Podobnie jak pan Gągolewski trzymał się i pan Girgilewicz już od lat blisko trzydziestu jednego skarbu, a to dość powiedzieć, aby zaraz o całej jego osobistości wysokie powziąć wyobrażenie.

Ekonom, który od lat dwudziestu na jednym gospodarując folwarku, potrafi pewno w każdej chwili zapłacić gotówką ten sam folwark i jeszcze się zagospodarować po swojemu.

— Uchowaj Boże abym miał kraść!—mawiał pan Girgilewicz z indygnacją—ale jakoś się tak mimochodem uciuła parę groszy. Z tego coś kapnie, tamtego wściubnie, na tem się zarobi, z tego przygospodaruje, *ot taj tylko!*

Inaczej trochę mawiali złośliwi ludzie, ale bo też i czegoż ci już nie mówili. Toć między innemi dowodzili niezbicie, że pan Girgilewicz za młodu w piecu palił na dworze i że tylko z łaski jakiegoś pisarza nauczył się trochę czytać i pisać, a jeszcze przed laty piętnastu ani znał nawet jakiegoś Girgilewicza. Wówczas nazywał się po ojcu, stróżu zawałowskiej karczmy, po prostu Onufrym Giergołą.

Ale pan Girgilewicz zadawał wszystkim tym pogłoskom fałsz zupełny.

— Czegoż psie pyski nie szczekają—żalił się swoim zwykłym ekonomskim trybem. — Niech ich Pan Bóg skarze, *taj tylko!*

Wszakże jednej rzeczy nie mógłby zaprzeć się pan Girgilewicz, choćby się na głowie postawił. Za sam z Giergoły przedzierżgnął się na Girgilewicza, o tem tylko ludzie gadali, ale że jedynego swego syna, oddanego do szkół do Sambora z Girgilewicza przechrzcił na Gorgolickiego, do tego sam się przyznawał.

Wszakże miał do tego swoje właściwe powody.

— Co to komu szkodzi, *taj tylko*—tłumaczył się poufnie.—Chłopak ma talent, może daleko doprowadzić, a to przeklęte-nazwisko Girgilewicz stawiłoby mu jeno przeszkody, taj tylko. A zresztą któż to może wiedzieć, uciuła się jaki taki grosik, z czasem potrafiłoby się kupić jaki folwarczek niesztepny, a tak Michaś może wykierować się na pana, na jaśnie wielmożnego nawet. Nie wierzysz pan dobrodziej? Toć zechciej się tylko rozglądnąć pomiędzy dzisiejszą naszą arystokracją galicyjską, a obaczysz, że zaledwie mniejsza połowa z nich jak to mówią, panowie z panów. Reszta żal się Boże, dorobkiewicze albo mechesy taj tylko! Większa część naszych głośniejszych dziś jaśnie wielmożnych, przypomina sobie dziadów w ekonomskich kapotach, jeśli jeszcze nie gorzej, a niejeden nosi nazwisko, co tak pospolitością pachnie, że dalibóg dawniej wstydziłby się go lada kuchta magnacki, taj tylko!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

piekunem cyrkułowym pomienionej instytucji w dzielnicy jerozolimskiej.

— **Na ulicy.** W dniu wczorajszym w południe, przez ulicę Włodzimierską przechodził terminator krawca B., niosąc do sklepu dopiero co wykończone palto. W tem z za węgła domu wypada jakiś młody chłopak, rzuca się na terminatora, odbiera palto i w nogi w stronę Nowego-Świata. Terminator nie dał jednak za wygraną; pobiegł za złodziejem, krzycząc co się zmieści. Tak dobiegli przed dom mieszczący w sobie bióro cyrkułu X-go; na krzyki wybiegł dyżurny policjant, zatrzymał dezertera i wraz z *corpus delicti* odprowadził do komisarza.

— **Wypadki.** Na placu Wareckim 13-letni chłopiec Tadeusz P. wieszając się z tyłu furgonu pocztowego, upadł i złamał nogę.—Na Marszałkowskiej dorożkarz niewiadomego numeru zranił dość ciężko w głowę przechodzącą Józefę Poninską.—W ciągu tygodnia ubiegłego spełniono ogółem 34 kradzieży razem na sumę 7890 rs.

— **Za oceanem.**

New-York-Sun donosi, iż rodacy nasi w Ameryce zamieszkali przygotowują na wielką skalę wydawnictwo pamiętnika, mającego przedstawiać całe życie domowe i zewnętrzne polaków za oceanem.

W skład album wejdą portrety Kościuszki oraz pamiątkowe ryciny z czasów jego w Ameryce pobytu, wizerunki Pułaskiego, Niemcewicza, niemniej późniejszych, którzy służyli w armji amerykańskiej, jak jenerała Krzyżanowskiego i innych.

Widoki miejscowości zamieszkałych przez kolonistów i gmachy publiczne ich dotyczące, mają być odtworzone chromolitograficznie.

Opis rozwoju osad i działalności ich mieszkańców wejdzie do tekstu, który ma być spisany w języku angielskim.

Pod względem etnograficznym publikacja ta mieć będzie ogólne znaczenie.

Z figur typowych znajdą pomieszczenie życiorysy Modrzejewskiej, Zielińskiego, redaktora pisma *Chaff*, Domejki i wielu innych.

— **Sześćdziesiąt lat na koźle.**

W tych dniach zmarł przeszło 80-letni staruszek, Józef Ratusiak, pocztyljon, od lat kilku już w stanie spoczynku zostający.

Zmarły był chodzącą kroniką.

Czynności swoje Ratusiak przeplatał innemi zajęciami.

W r. 1814-ym był przy koniach artyleryjskich, w r. 1830-ym służył w szeregach, w r. 1846-ym jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł się zagranicą.

Ś. p. Józef był dzielnym woźnicą i zawołanym koniarzem.

Kto potrzebował robić zakupy udawał się do niego i nigdy nie zawiódł.

Jego dykteryjki, opowiadane z kozła na ekstrapocztach, uczyniły go sławnym.

Ratusiak ustnie przekazał swoje pamiętniki, stanowiące przyczynek do dziejów naszych komunikacyj lądowych.

Służąc w lubelskiem, opowiadał, że w pewnych porach na przebycie dwóch mil drogi pół dnia potrzebował.

Miał on, jak to sam przyznawał, dobre dla siebie czasy... dawano mu po 10 rs. na piwo „za kawalerską jazdę.”

Zostało po nim 2,000 rs. gotowizną, które dalsza rodzina zabrała.

Dodajmy, iż był on artystą gry na trąbce, której tradycja z upadkiem szkoły radzymińskiej zaginęła!

— **Jeszcze kwiaty.**

Pomimo dość chłodnej jesieni, niektóre kwiaty kwitną w najlepsze, zapominając widocznie o zbliżającej się zimie!

Klomb przed małym teatrem czerwieni się cały od jaskrawych georginij, w Saskim ogrodzie i w kilku prywatnych ogrodach kwitną róże i inne późniejsze kwiaty.

Niezadługo jednak biały szron zmrozi te poetyczne zabytki lata...

— **Plagjat.**

W tych dniach projektowane już na dobre małżeństwo młodej kochającej się pary zostało rozchwiane, jedynie z winy narzeczonego, który dopuścił się... plagjatu.

Panna lubiła poezję i pan *** podobał się jej może najwięcej z tego, iż pisał dość udatne wiersze.

Otóż poetyczna narzeczona rozstając się pewnego wieczora ze swoim ukochanym prosiła, aby jej napisał coś nowego.

Na drugi dzień „poeta” zjawia się z wykaligrafowaną kartką papieru i deklamuje bardzo zgrabny wierszyk zaczynający się od słów:

„Ty, coś mnie płaczącego niedawno widziała” etc., etc.

Panna wysłuchała całego wiersza zadziwiająco zimno i powoli odeszła z salonu, skarżąc się na nagły ból głowy.

Skonfundowany młodzieniec odszedł również do domu, gdzie w niespełna godzinę otrzymał paczkę z następującym liścikiem:

„Dla ułatwienia panu poetycznego nastroju, posyłam cały tomik poezyj Gaszyńskiego wraz z życzeniami pomyślności na drodze plagjatu — zresztą żegnam na zawsze.”

Tak więc plagjat rozerwał kochające się serca!

— **Do Włoch!**

Pan X. założył się z panem Y., iż potrafi pojechać do Włoch, zabawić tam dwa tygodnie, powrócić do Warszawy i wydać na całą podróż z pobytem niecałe 100 rs.

— Ależ to niesposób — odpiera zdziwiony Y. — chociażbyś nawet dostał bilety wolnej jazdy.

— Owszem, za kolej zapłacę.

— Nie wierzę i gotów jestem założyć się z tobą.

— Trzymam zakład z ochotą na jaką chcesz sumę—powiada pewny swego X.

— No, więc o 500 rs. — rzecze Y., ani na chwilę nie wątpiąc o wygranej.

Zakład stanął i p. X. zobowiązał się słowem honoru utrzymywać rzetelny rachunek, który przeciwnikowi następnie przedstawi, wraz z wizą paszportową, iż jeździł do Włoch rzeczywiście.

Upłynęło dwa tygodnie i p. X. przedstawił rachunek, według którego wydał 84 rs.

Na paszporcie była wiza wójta gminy, iż okaziciel przebywał we wsi... Włochy pod Warszawą.

Pan Y. z zakładu musiał się uiścić.

— **Racja.**

— Powiedz mi panie Józefie, dlaczego pani radczyni X. męża swego, tak poważnego już i niemłodego człowieka nazywa „kotkiem”?

— Nic słuszniejszego, żyjąc z nim przez trzydzieści kilka lat jak pies z kotem ma do tego najzupełniejsze prawo...

— **Człowiek z kierunkiem.**

— Upraszam jaśnie wielmożnego dyrektora o jaką posadkę, od trzech miesięcy albowiem jestem bez obowiązku.

— A w jakim kierunku pracowałeś pan poprzednio?

— W kierunku od Pragi do Brześcia i z powrotem, jaśnie wielmożny dyrektorze.

— Co?

— Byłem konduktorem na drodze terespolskiej.

— **Waleczny synek.**

— Powiedz mi mój synku, czy miałbyś ochotę być w wojsku?

— W wojsku, dlaczegóżby nie.

— A jaka broń najlepiej ci się podoba? piechota, kawalerja, artylerja?

— Ja tatusiowi powiem prawdę — mnie najlepiej się podoba być przy kawalerji... liwerantem.

— **Lublin** mieć będzie wkrótce drugą ochronę dla niezamożnych dziatek (na przedmieściu Kalinowszczyznie). Otwarcie jej zdecydowała czynna rada gospodarcza miejscowego Towarzystwa dobroczynności.

— **Łódź**, jak donosi *Lodz. Ztg*, liczy obecnie 20 zakładów drukarskich i litograficznych.

— **Trupa Puchniewskiego** w Łodzi rozpoczęła w dniu wczorajszym „Domem otwartym“ Bałuckiego,

36

PARYŻANIN.

KARTKA Z KRONIKI PARAFJALNEJ

przez

Wołodego Skibę.

(Dalszy ciąg.)

Krótki moment tylko trwającą, lecz bardzo ciężką przebyła walkę sama z sobą.

Brała ją pokusa powiedzieć kilka słówek z lekka i ostrożnie odsłaniających tajemnicę jej serca przed niewdzięcznym, który tego sekretu domyśleć się i odgadnąć nie umiał.

Pokonała tę pokusę zwycięzko.

— Nie znasz nas, nie znasz polek kuzynie, — zaczęła powoli, z trudnością,—chociaż czasy się zmieniły, myśmy pozostały wierne tradycji naszych prababek. Pamiętamy o tem, że kobiety zakresem dom, mężczyzny świat, pamiętamy, żeśmy słabe i wątłe i że silnej podpory w życiu potrzebujemy. Babki nasze znajdowały ją łatwo, bo inna była epoka! Przed młodą dziewczyną stawał człowiek, który już przebył szkołę ogniową, który w usługach kraju narażał życie, który złożył dowody dzielności i męstwa... Prosił o jej rękę i oddawała mu ją chętnie i ufnie, bo wiedziała, że przyszłość swoją powierza zahartowanej dłoni człowieka, który już sobie zdobył szacunek i miłość u swoich...

Paryżanin słuchał i nie wierzył swym uszom. Zkąd te słowa wziąć się mogły w ustach młodziutkiej dziewczyny, zagadniętej nagle w kwestji, o której wolno jej było tylko myśleć w samotności niekiedy, ale o której nigdy z nikim nie mówiła zapewne?...

— Dziś inne przyszły czasy, — mówiła dalej Bronisia, zapalając się coraz bardziej i ośmielając tem, że przypadkowo nikogo nie było w bliskości i nikt oprócz kuzyna nie mógł usłyszeć jej serdecznego zwierzenia,—dziś ideały nasze nie noszą krzywych szabli, wyszczerbionych na karkach wrogów, ale i dzisiaj mężczyzna ma pole do odznaczenia się, do zasługi, do pożytecznej dla ogółu pracy i dziś, nawet za młodu może zdobyć sobie to prawo do szacunku i miłości u innych, jakie się niegdyś zdobywało zazwyczaj na placu boju. Taki jest ideałem naszym... Jeżeli serce polskiego dziewczęcia uderzy dla kogoś co jeszcze takim nie jest....—dodała słabszym nieco głosem, — to trudno.... sercu rozkazywać nie można. Ale i wtedy w głębi duszy nosimy nadzieję, przekonanie, wiarę, że ten wybrany stanie się takim, jakim pragnęlibyśmy go widzieć...

Umilkła. Młody człowiek patrzył na nią w milczeniu...

Żywy rumieniec wykwitał na jej twarzy, spuszczone oczęta nie śmiały się podnieść na niego, a kibić szybszem unosiła się falowaniem.

Była piękną, uroczo piękną w tem pomieszaniu dziecka budzącego się kobietą.

Uspokoiwszy się cokolwiek, zmieniła ton i prawie figlarnym głosem, zdobywając się nawet na złośliwość, zagadnęła:

— No, cóż, kuzynie, czy ten wielki znak zapytania, o którym mówiłeś mi przed chwilą, podobnym jest w czemkolwiek do mojego ideału, którym ci nakreśliła, jak umiałam?..

— Wybacz kuzynko — odrzekł żywo Grzmicki — po tem co usłyszałem winienem cię przeprosić, żem cię posądził o „pięknego Genia”.

— A czy ci się podobał mój ideał? — dodała nieco ciszej.

— Tak dalece, że pragnąłbym nim być... gdybym umiał—odpowiedział poważnie i z uczuciem paryżanin.

W żyłach Bronisi krew szybciej obiegać zaczęła. Doznawała, nie po raz pierwszy już przy kuzynie, jakiegoś nieznanego uczucia, o którem wiedziała tylko tyle, że się z niem zdradzać niepowinna...

— Chciej tylko — szepnęła — a będziesz umiał stać się takim dla tej, którą wybierzesz...

To powiedziawszy wstała i odeszła, zostawiając naszego bohatera samego.

Elektryzujący wpływ wywarła na niego ta rozmowa tak nowej dla niego treści, rozmowa, która przed nim odsłaniała całą czczość jego dotychczasowego życia.

Stanął przed nim, kilkoma zaledwie rysami nakreślony ale wyraźny obraz obywatela, wobec którego on był tylko... salonowcem.

— A jednak ona kocha! — rzekł do siebie — gdyby nie kochała, gdyby tylko powtarzała wyczytane w książkach frazesy, gdyby recytowała zadaną lekcję, nie byłoby w jej słowach tyle ognia, tyle uczucia, tyle duszy i prawdy... Więc kocha... a mnie tak dalece są obce szlachetne rysy w jakichby widzieć swego wybrańca pragnęła, że nawet poznać go nie mogę...

Nigdy jeszcze, po najcięższej nawet romansowej porażce, paryżanin nie był tak z siebie niezadowolonym jak w tej chwili...

Przez całą resztę zabawy był poważnym, ani razu już więcej tego wieczoru nie zapewnił pani Wandalskiej o swej kochającej i milczącej przyjaźni, nie zwracał uwagi na „gromona“, który nie przestawał swych zdobywczych manewrów koło pani Heleny, nie interesował się ekstazami pięknego Genia, nie śledził rozmów i spojrzeń par kadrylowych, tylko ile razy wzrok jego padł na Bronisię, patrzył na nią jak na zagadkę, której rozwiązanie stało się przedmiotem wyłącznie zaprzątającym jego umysł...

Biały dzień już zaświtał, gdy się skończyła zabawa w narajowieckim dworze i towarzystwo rozeszło się na spoczynek.

Towarzystwo, ale nie całe... Piękny Genio wybrał się do ogrodu, rozkoszować się widokiem poetycznego wschodu słońca.

Czynił to zawsze po przetańczonej nocy, jeżeli mróz dokuczliwy nie zagrażał jego delikatnemu zdrowiu.

Tym razem śliczny ranek podwójnym urokiem wabił trójwieszcza.

— Pójdziesz pan ze mną? — zagadnął paryżanina.

Grzmicki odmówił. Pragnął być sam.

W tej chwili mniej niż kiedykolwiek brał go apetyt na wieszcze zachwyty Leliwy - Założyńskiego.

Wymówiwszy się sennością, której nie czuł zupełnie, udał się do swojego pokoju na górce.

(Dokończenie nastąpi.)

sezon zimowy. Tamże dnia 17-go b. m. koncertować będzie F. Friedentalówna.

= **Loterje na prowincji** udają się doskonale. Odbyta w tych dniach loterja w Łęczycy, dała 1200 rs. czystego dochodu, mających zasilić kasę miejscowego szpitala.

— **W Koninie** zmarł nagle dowódca konsystującego tam pułku dragonów br. Medem. Śmierć pułkownika nastąpiła w chwili, gdy odbywała się zmiana warty przy znajdującym się w jego mieszkaniu sztandarze. Przyczyną śmierci według *Kalisz.*, był atak apoplektyczny.

ZE ŚWIATA

✕ **Po zamianowaniu** dra Stanisława Smolki (wykładającego dotąd historję austrjacką), profesorem historji polskiej, katedrę jego objął przybyły właśnie do Krakowa p. Anatol Lewicki. Obecnie więc personel wydziału filozoficznego uniwersytetu Jagiellońskiego przedstawia sie jak następuje: E. Czyrniański (chemja), F. Karliński (astronomja), A. Alth (mineralogja), M. Nowicki (zoologja), F. Mertens (matematyka), J. Rostafiński (botanika), E. Janczewski (fizjologja roślin), K. Olszewski (chemja), Z. Wróblewski (fizyka), A. Brandowski, K. Morawski, M. Iskrzycki (filologja klasyczna), W. Zakrzewski, Smolka, A. Lewicki (historja), J. Łepkowski (archeologja), M. Sokołowski (historja sztuki), S. Tarnowski (literatura polska), L. Malinowski (filologja słowiańska), F. Czerny (geografja), W. Kreiznach (literatura niemiecka), M. Straszewski (filozofja), nadto 13 docentów i ośmiu asystentów, razem 42-ch nauczających.

✕ **W Toruniu** stanie niebawem pomnik Rösner'a, ściętego w roku 1724-ym prezydenta miasta.

✕ **W Pradze** wychodzi od pewnego czasu nowe czasopismo majace na celu popieranie interesów tamtejszych studentów-niemców. Organ nosi tytuł: *Deutsche Hochschule.*

✕ **Ranke**, sędziwy historyk niemiecki, wydaje obecnie w Berlinie nowy tom swoich znakomitych „Dziejów powszechnych".

✕ **Korespondencja Auerbacha** wyjdzie niebawem w sporym tomie — 60 arkuszy druku — nakładem Rittena we Frankfurcie nad Menem. Będzie to zarazem najwiarogodniejsza autobiografja powieściopisarza, wiadomo bowiem, iż Auerbach zalecał zawsze swoim zaufanym listy od niego otrzymywane, palić. Widocznie wielu nie poszło za tą przezorną radą.

✕ **Prof. Schilling**, twórca niederwaldzkiej „Germanji", bawi obecnie w Szwjacarji, wraca atoli niebawem do Drezna. W rodzinnem mieście postanowiono uczcić profesora olbrzymim korowodem z pochodniami.

✕ **Sic transit...** Teatr berliński „Germania" sprzedany został spółce przedsiębiorców za sumę 210,000 marek. Spółka zamierza w byłej świątyni sztuki założyć olbrzymią .. pralnię. *Sic transit gloria...*

✕ **W teatrze lipskim** „Stadt-Theater" dano w ciągu ubiegłego sezonu, to jest od dnia 1-go sierpnia roku 1882-go do 31-go lipca roku 1883-go ogółem 667 przedstawień; w nowym 360 i w starym 307. W operze panował niemal wyłącznie Wagner, po nim najczęściej pojawiali się Mozart i Rubinstein. Z nowości wystawił teatr 4 opery i 22 utworów dramatycznych. Największym cieszyły się powodzeniem komedje Mosera i... „Bettelstudent". Prób odbyto w rzeczonym sezonie 3,087.

✕ **Sąd wojenny** morski skazał na śmierć sprawców zaburzeń na korwecie „Elisabeth". Cesarz winnych nie ułaskawił.

✕ **Maurycy Rollinat** doczekał się niezwykłego zaszczytu. Poezje jego przekłada w wolnych od zajęć chwilach... król portugalski.

✕ **Wagony do przewozu ryb.** Na kolejach włoskich zaprowadzone zostały nowej konstrukcji wagony do przewozu ryb żywych. Są to miedziane, wewnątrz pobielane skrzynie, zajmujące całą szerokość wagonu. Skrzynie te mają nadto ściankami odgraniczone przedziały, klapami u góry zaopatrzone, co dozwala pomieścić oddzielne ryb gatunki. Dwa krany u dołu służą do wypuszczania wody, w miejsce której świeża, za pomocą lejków może być dostarczoną. Dwie nadto skrzynie z lodem nie dopuszczają ogrzewania się wody w porze letniej. Jeden taki wagon dozwala przewieść w stanie zupełnej świeżości 3,000 kilogramów ryb żywych. Ulepszenie godne zastosowania na naszych kolejach.

✕ **Towarzystwo** jadące pierwszym błyskawicznym pociągiem z Paryża do Konstantynopola, otrzymało uprzejme zaproszenie od króla rumuńskiego obejrzenia nowozbudowanego zamku w Sinaia. W liczbie gości, przybyłych ekstracugiem z Bukaresztu, znajdowało się wielu przedstawicieli prasy (między nimi Blovitz), dyrektorów dróg żelaznych francuskiab, austrjackich i hiszpańskich, słowem ludzie ze wszystkich stron świata przybyli. Królewska para ze zwykłą uprzejmością przyjęła międzynarodowe towarzystwo. Grano, śpiewano, przyczem król popisywał się wcale miłą grą na fortepianie, obejrzano wspaniałe komnaty letniej rezydencji, po większej części umeblowane przez niemieckich fabrykantów, wreszcie wypito herbatę i wrócono również nadzwyczajnym pociągiem do Bukaresztu. Ztamtąd podążono dalej ku Konstantynopolowi.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Jadwiga **Wilman,** wdowa po obywatelu m. Warszawy, przeżywszy lat 78, opatrzona św. sakramentami, przeniosła się do wieczności w dniu 11 października r. b. Pozostałe dzieci, wnuki i prawnuki zapraszają krewnych i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 14 b. m., w niedzielę, o godzinie **3-ej** po południu, z kościoła Wszystkich Świętych na cmentarz powązkowski odbyć się mające. —3474—

† Ś. p. Edzio **Mędrzecki**, zasnął w Bogu dnia 11 października r. b. Pogrążeni w głębokim smutku rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z domu przy ulicy Mokotowskiej nr 1A, dnia 13 października, o godzinie **2-ej** po południu, na cmentarz powązkowski. —3478—

† W sobotę, dnia 13 b. m., jako w szóstą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Walerji z Dworzeckich **Trzaska,** odbędzie się żałobna wotywa w kościele św. Józefa (po-karmelickim), na Krakowskiem-Przedmieściu, o godzinie **9-ej** zrana, na którą rodzice zmarłej zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. —3481—

TELEGRAMY WŁASNE
Kurjera Warszawskiego.

Wiedeń 11-go października.

Wczorajsze trzęsienie ziemi objęło całą północną Morawję. W Stefanazo pospadały kominy z dachów; w Sternbergu i w miejscowościach sąsiednich słyszano huk podziemny. Trzęsienie ziemi powtórzyło się także w Zagrzebiu.

Paryż 11-go października.

Potwierdza się wiadomość, że poseł hiszpański, książę Fernan Nunez, otrzymał rozkaz natychmiastowego opuszczenia Paryża. Niewiadomo czy rząd madrycki w pierwszej chwili niezdecydowanym był co do warunków zadosyćuczynienia ze strony Francji lub też zachwiany został wskutek niewystarczających zapewnień rządu francuskiego.

Paryż 11-go października.

Pogłoski o nocie hiszpańskiej z powodu znanego przyjęcia króla Alfonsa przez gawiedź paryską nie sprawdziły się. Sprawa ograniczyła się na zamianie przyjacielskich oświadczeń między p. Ferry i posłem hiszpańskim w Paryżu.

Paryż 11-go października.

Zgromadzenie czterystu „nieprzejednanych" na przedmieściu Belleville, uchwaliło wczoraj rezolucję wzywającą izbę deputowanych, aby wniosła akt oskarżenia przeciw gabinetowi.

Paryż 11-go października.

Anarchiści urządzili eksplozje w Bordeaux i Etienne a w Lugdunie wszczęli pożar. Zdaje się przygotowywać nowa kampania anarchistow przeciw porządkowi społecznemu we Francji.

Londyn 11-go października.

Zbrodnie polityczne poczynają mnożyć się znowu w Irlandji. Pojawiły się bandy zamaskowane. Rząd przedsięwziął ważne aresztowania.

Irkuck 11-go października.!

Panuje tu piękna sucha pogoda, dziś w cieniu było 16 stopni ciepła. We wtorek 9 b. m. było tu nieznaczne trzęsienie ziemi.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 11-go października, godzina 7 min. 40.

Przy zupełnym braku chęci do interesów i, z powodu uroczystego święta u izraelitów, nader małych obrotach,—usposobienie zebrania giełdowego wzmocniło się a kursa albo utrzymały się na poziomie wczorajszym, lub też zyskały podwyżki kursowe Z tego stanu rzeczy skorzystały i wartości rosyjskie, których kursa podniosły się. Ruble na dostawę końcomiesięczną o 25 fenigów wyżej. Żyto prawie bezzmiennie.

Berlin 10 go października, g. 5 m. 35 wieczór. (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	200 25
Weksle na Warszawę	199.80
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	198 90
Weksle na Petersburg długoterminowe	196 90
Bilety banku ros. na dostawę paźdz.	200.—
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	56 40
Akcje kredytowe.	490.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.80
Weksle na Londyn krót.	20.40
„ „ długot..	20.29
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	145 75
Żyto w kwietniu—maju	152.75

Petersburg 11-go października g. 7 m. 45 w. (*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^{5}/_{8}$ $^{31}/_{32}$.
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$213^{3}/_{8}$.
„ „ II-ej em. .	206.
Półimperjały	8.33.

Reakcja przeciw obniżce rubli w Berlinie dobre zrobiła postępy. Kurs rubli podniósł się o 25 f., tak w tranzakcjach gotówkowych jak i końcomiesięcznych. Również podniosły się kursa weksli na Warszawę i Petersburg. Kursa te jednak prawie za nominalne uważać należy. W każdym razie podwyżka ta kursu rubli spowoduje ruch zniżkowy dla weksli obcych na naszej giełdzie. Kursa dni poprzednich były 200.20, 199.75, 490, 146, 153.

J. Wł.

Gdańsk 10 go października roku 1883.

Pszenica	cena najwyższa	9.07.
„	„ regulacyjna bieżąca	8.65.
„	„ na dostawę wiosenną	9.19.
Żyto	cena najwyższa za polskie .	6 20.
„	„ regulacyjna	6 20.
„	„ na dostawę wiosenną .	6 49.
Jęczmień	browarny	4 54—5.70
„	na paszę	4.24—4.34
Groch	do jedzenia	—.—
„	na paszę	—.—

— *Komitet Towarzystwa muzycznego* podaje do wiadomości członków, że na sesji balotowania dnia 10 października r. b. przyjęte zostały na członków następujące osoby: panowie i panie: Woroniecki Ferdynand, Chyliński Bolesław, Fiałkowski Juljan, Saski Władysław, Malhomme Henryk Leon, Kołyszko Karolina, Kołyszko Gertruda, Gawińska Teresa, Gawińska Natalja, Wróblewska Alina, Banzemer Adela, Chmielewska Florentyna, Hoser Piotr, Karwowski Aleksander, Wilkowski Franciszek, Urniaż Józef, Olszewski Stefan, Wojciechowski Jan, Lechowski Bolesław, Bardzki Edmund, Blum Jakób, Blum Regina, Maleszewska Zofja, Miecznikowska Wanda, Forsander Zofja, Rudowska Teodozja, Konopacka, Hilkner Aniela, Skiwska Stanisława, Mausz Kazimiera, Waszkiewicz Władysław, Finkelhaus Jan, Fałat Juljan, Dowgird Tadeusz, Ryszkiewicz Józef, Owidzki Józef, Wiesiołowski Henryk, Kryłowski Grzegorz, Heyn Emilja, Morawska Helena, Regulski Leon, Nowak Kazimierz, Trębicka Helena, Czajkowska Antonina, Maszadro Stanisława. (1010)

— Dnia 8-go b. m. o godzinie 11½ w południe, w osadzie Pólko za Warszawą, pod osadą Piasecznem, z niewiadomej przyczyny wszczął się pożar, w stodole napełnionej krescencją a dotykającej ze wszech stron innych budynków, stogów z paszą i połączonej transmisją z głównym budynkiem, który mieści zakłady przemysłowe: młyn, piekarnię, folusz, warsztaty stolarskie, spichrz, magazyn etc. W chwili nieszczęścia cała służba osady pracowała w polu przy siewie, ratunek był niemożliwy! Jednak na odgłos dzwonów kościoła piaszczyńskiego, obywatele tamtejsi natychmiast na ratunek pośpieszyli. Swoją energiczną pomocą niesłychaną odwagą, tyle dokazali, iż ogień na miejscu ograniczając, cały majątek (zakłady), od płomieni zbawili. Dzięki więc im serdeczne.—*M. Grabau.* (3476)

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 30 Сентября (12 Октября) 1883 г.
Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.